Nr. 14. Lwów, dnia 16. lipca 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.
Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

Biuro gal. Towarzystwa łowieckiego: ulica Jagiellońska l. 3, II. piętro.

XI. ZJAZD ŁOWIECKI

rozpoczął się w tym roku odczytem p. radcy ces. Hubera dnia 1-go lipca b. r. w sali posiedzeń Gal. Towarzystwa kred. ziem. na temat wystawy łowieckiej międzynarodowej, projektowanej w r. 1910 w Wiedniu. Wielce zajmujący ten odczyt, na który Szan. prelegent umyślnie do nas z Wiednia przybył, podajemy poniżej dosłownie. Na tem miejscu wyrazić tylko musimy radość, że sprawa godnego reprezentowania naszego łowiectwa na wystawie wiedeńskiej, szczerze zainteresowała nasz ogół i że możemy żywić nadzieję, iż dział nasz na tej wielkiej, wszechświatowej wystawie godne wśród innych zajmie miejsce. Doroczne Walne zgromadzenie sprowadziło i w tym roku liczny zastęp naszych członków tak do sali obrad, jak i na strzelnicę.

Popisy strzeleckie wypadły świetnie i uwidoczniły olbrzymi znów postęp w udoskonaleniu się w kunszcie strzelania u naszych współzawodników. Z tego miejsca niech nam będzie wolno podziękować za pozwolenie użycia strzelnicy i zaszczycenie swą obecnością zebrania, J. E. Komenderującemu hr. Auerspergowi,

Generałowi Lahousen de Vivremont i innym członkom jury za kilkogodzinną, wytężającą pracę na strzelnicy przy ocenianiu strzałów, a paniom za dodanie swą obecnością uroku naszej zabawie.

Oficerskiemu korpusowi dziękujemy za żywy współudział w zabawie naszej i za piękną nagrodę honorową, panu komendantowi strzelnicy, majorowi Mostowskiemu i p. por. Hübnerowi za uprzejmą pomoc w urządzeniu strzelania, panu kapelmistrzowi Rollowi za uprzyjemnienie nam spędzonego na strzelnicy czasu, pięknym, muzycznym programem.

Również dziękujemy szczerze tym wszystkim, którzy przepiękne nagrody honorowe nam ofiarowali, a więc: J. E. p. Namiestnikowi, J. E. p. Marszałkowi krajowemu, Prezesowi Towarzystwa hr. Stadnickiemu, wicepresowi hr. Jul. Bielskiemu, pani Emilii Jędrzejowiczowej, Stan. hr. Mycielskiemu, pp. Włodz. Barańskiemu, Eustachemu Rylskiemu, Henrykowi Prekowi, Ździsławowi Dr. Dzikowskiemu i Towarzystwom: lisowieckiemu, bełzkiemu i św. Huberta we Lwowie.

Panu Prezesowi Gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego dziękujemy najuprzejmiej za udzielenie nam sali przez dwa dni na obrady.

Walne Zgromadzenie

Gal. Towarzystwa Łowieckiego odbyte we Lwowie, dnia 2. lipca 1907.

O godz. 10. m. 30 rano otwiera posiedzenie w obecności 40 członków prezes Towarzystwa, Stanisław hr. Stadnicki przemówieniem, w którem streszcza całoroczną działalność Wydziału, znaną członkom z sprawozdań drukowanych w „Łowcu“ i stwierdza pomyślny stan finansów Towarzystwa. Przedstawia dalej trudności i przeszkody, dla których sprawa opracowania i unormowania słownictwa łowieckiego, tudzież urządzenia ławy targowej zwierzyny, dotąd jeszcze nie przyszła do skutku. Następnie przedstawia stadyum, w którem się obecnie zamierzona reforma ustawy łowieckiej znajduje.

Z powodu odroczenia ostatniej sesyi sejmowej do jesieni, prace komisyi sejmowej nad tą reformą doznały też przerwy. Opracowano dotychczas 60 paragrafów nowego projektu ustawy, reszta przepisów doczeka się niewątpliwie ustalenia podczas tegorocznej sesyi jesiennej.

Nowa ustawa nie przyniesie, mamy prawo ufać, zmian zasadniczych, narażających na szkodę łowiectwo, ureguluje natomiast — całkiem słusznie — sprawę wynagradzania szkód, zrządzanych przez zwierzynę w ziemiopłodach i obostrzy obowiązek tępienia dzików. W końcu poświęca prezes kilka słów wspomnienia zmarłym w okresie sprawozdawczym członkom Towarzystwa, których pamięć uczcili zgromadzeni przez powstanie z miejsc.

Punkt II. obrad — protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez dyskusyi.

Punkt III. sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1906/7 przyjęto do wiadomości.

Punkt IV. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z rachunków funduszów Towarzystwa za rok 1906/7. Uchwalono na wniosek referenta p. Fr. Szczerbickiego absolutoryum Wydziałowi.

Przy punkcie V. (Preliminarz na rok 1907/8) wywiązała się dyskusya nad sposobem ściągania wkładek zaległych u członków. Przemawiali pp. Linderski, Wpr. Krogulski, Kesselring i hr. Wodzicki, poczem na wniosek Dra Władysława Sołowija uchwalono sprawę tę, jako czysto administracyjną, pozostawić kompetencyi Wydziału.

Z porządku dziennego następuje punkt VI. Sprawozdanie z czynności komitetu wystawy Gal. Towarzystwa łowieckiego. Prezes tego komitetu przedstawia powody, dla których wystawa projektowana w r. b. odbyć się nie mogła. Dzięki uprzejmości Dyrekcyi wystawy przyrodniczo-lekarskiej komitet miał do rozporządzenia jeden z przybudowanych pawilonów do pałacu sztuki. Gdy ten jednak wobec licznych zgłoszeń trofeów okazał się za szczupłym, gdy nadto komitet nie rozporządzał jeszcze dostatecznym funduszem, aby koszta tego przedsięwzięcia w zupełności opędzić, postanowił odroczyć wystawę do r. 1908 i poczynił już kroki celem uzyskania odpowiedniego lokalu. Następnie zwraca się mowca do członków z prośbą, by chcieli to przedsięwzięcie materyalnie poprzeć przez subskrybowanie choćby najdrobniejszych kwot, któreby ewentualnie do pokrycia niedoboru, z urządzenia tej wystawy powstałego, służyły. Następnie p. Albert Mniszek zdaje sprawę ze stanu funduszów wystawowych. Komitet wystawy rozporządza obecnie kwotą 3010 kor. mianowicie: gotówką zebraną na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, która po odtrąceniu drobnych wydatków wynosi dzisiaj 460 kor., subwencyą Gal. Towarzystwa łowieckiego 1000 kor. i kwotą już subskrybowaną 1550 kor.

Na wniosek Dra Sołowija postanowiono traktować sprawę wystawy Gal. Towarzystwa łowieckiego, wspólnie z następnym punktem porządku dziennego, mianowicie ze sprawą międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu w roku 1910.

Dr. Gorecki stawia wniosek, aby wobec przyszłej wielkiej międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu nie urządzać już wystawy we Lwowie ze względu na znaczne koszta, a datki subskrybować się mające i fundusze już zebrane przeznaczyć na wystawę wiedeńską.

Nad tym wnioskiem rozwinęła się ożywiona dyskusya. Przemawiali Ekscel. hr. Wodzicki, pp. Kownacki, Traczewski, Mniszek i Sołowij. Na koniec uchwalono na wniosek p. Kownackiego, niezależnie od wystawy wiedeńskiej urządzić w czerwcu r. przyszłego (1908) wystawę Gal. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie.

Co do wystawy w Wiedniu, Walne Zgromadzenie dało jednogłośny wyraz gorącej chęci uczestniczenia w niej w całem znaczeniu tego słowa, a Dr. Sołowij postawił następujący wniosek.

Walne Zgromadzenie raczy uchwalić:

Porucza się Wydziałowi: 1) aby przystąpił niezwłocznie do utworzenia obszernego komitetu, mającego się zająć urządzeniem wystawy galicyjskiej w czasie wystawy międzynarodowej w roku 1910 tak, aby już ukonstytuowany komitet przystąpił jak najrychlej do pracy; 2) Walne Zgromadzenie wyraża przytem prośbę, a zarazem nadzieję, że tak Wydział Towarzystwa, jak niemniej komitet wystawowy nie będą szczędzić trudów i dołożą wszelkich starań, aby działowi galicyjskiemu wystawy zapewnić należące mu wybitne miejsce, a łowiectwo polskie godnie światu przedstawić.

Wniosek ten entuzyastycznie przyjęto i jednogłośnie uchwalono. Poczem p. Teofil Żurowski w imieniu wszystkich zebranych podziękował Eksc. hr. Wodzickiemu za przybycie na obrady i zainteresowanie się sprawą naszego uczestniczenia w wystawie i prosił o dalszą pomoc i opiekę w tem trudnem do przeprowadzenia przedsięwzięciu.

Eksc. hr. Wodzicki w odpowiedzi zaznaczył, że najchętniej służyć będzie swą radą i wskazówkami i że wspólnie z Gal. Towarzystwem łowieckiem w tej pracy gorący weźmie udział.

Następują wybory. Ustępujący członkowie Wydziału pp. Stanisław hr. Mycielski, Franciszek Szczerbicki i Teofil Żurowski, zostali wybrani ponownie. W miejsce śp. Alfreda Dzikowskiego, wybrano Dra Tadeusza Goreckiego.

Na zastępców wybrani ponownie pp. Konstanty Kownacki i Dr. Maryan Boziewicz, w miejsce zaś Dra Goreckiego p. Tomisław Jędrzejowicz.

Następuje ostatni punkt porządku dziennego, wnioski członków: Pan Linderski wnosi, aby przy premiowem strzelaniu zniesiono strzelanie pistoletowe, a natomiast zaprowadzono strzelanie kulami z gładkich luf do tarcz, przedstawiających pomykającą zwierzynę. Wniosek ten przekazano komitetowi urządzającemu premiowe strzelanie do rozpatrzenia.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, a prezes hr. Stanisław Stadnicki zamknął o godz. 12. m. 35 posiedzenie.

Na strzelnicy.

Wśród pięknej pogody i prawdziwie lipcowego skwaru zebrało się liczne grono uczestników i widzów na pięknie flagami i zielenią przystrojonej strzelnicy wojskowej, a o godz. 2. min. 10 rozpoczęły się zapasy.

Nagrody otrzymali:

Przy I. strzelaniu z pistoletów na 25 kroków o dwie nagrody:

1-ą nagrodę: Dar J. Ekscelencyi Namiestnika hr. Potockiego, p. Konst. Kownacki;

2-ą nagrodę: Sowę z bronzu — dar Pana Henryka Preka, p. porucznik Hübner.

Przy II. strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków o trzy nagrody:

1-ą nagrodę: Makatę buczacką — dar J E. Marszałka krajowego, St. hr. Badeniego, p. Henryk Prek;

2-ą nagrodę: Wilk z bronzu — dar Wiceprezesa Towarzystwa, Juliusza hr. Bielskiego, p. Konstanty Kownacki;

3-ą nagrodę: Stolik z przyborami do gotowania herbaty — dar galic. Towarzystwa łowieckiego, p. podporucznik Haubold.

Przy III. strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 120 kroków o trzy nagrody:

1-ą nagrodę: dar p. Emilii Jędrzejowiczowej, konia z bronzu, porucznik Haubold;

2-ą nagrodę: zegar — dar oficerskiego Towarzystwa strzeleckiego, p. Konstanty Kownacki;

3-ą nagrodę: Kryształowy garnitur na kwiaty — dar Stanisława hr. Mycielskiego, p. Henryk Prek.

Przy IV. strzelaniu kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika, o trzy nagrody:

1-ą nagrodę: „Nagrodę rozhurecką“ sztuciec Manlicher-Schönauer — dar Pana Włodzimierza Barańskiego, p. Kazimierz Marmaross;

2-ą nagrodę: Pointera z bronzu — dar Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, p. Henryk Prek;

3-ą nagrodę: Jelenia z bronzu — dar komitetu urządzającego premiowe strzelanie, p. Zdzisław Marmaross.

Przy V. strzelaniu kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa, o trzy nagrody:

1-ą nagrodę: „Nagrodę Uhrynowa“ settera z bronzu, dar Pana Eustachego Rylskiego, p. Kazimierz Marmaross;

2-ą nagrodę: sztuciec Tella, cal. 6 mm. — dar Towarzystwa łowieckiego bełzkiego, p. Buszyński;

3-ą nagrodę: papierośnicę srebrną — dar Pana Dra Ździsława Dzikowskiego, p. Zdzisław Marmaross.

Przy VI. strzelaniu do krążków glinianych o trzy nagrody:

1-ą nagrodę: strzelbę autom. Browninga — dar Prezesa Towarzystwa, Stanisława hr. Stadnickiego, p. Stanisław Pieńczykowski;

2-ą nagrodę: wazę na kwiaty — dar lisowickiego Towarzystwa myśliwskiego, p. Witołd Traczewski;

3-ą nagrodę: pistolet Browninga — dar galic. Towarzystwa łowieckiego, p. Albert Mniszek.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć musimy, że nasi myśliwi w szlachetnym kunszcie strzelania coraz więcej się doskonalą i odkąd premiowe strzelanie zaprowadziliśmy, postęp na tem polu z roku na rok co raz wyraźniej się ujawnia.

Do tarcz stałych pp. Haubold, Prek i Kownacki osiągnęli niebywałą dotąd liczbę punktów, mianowicie 57, 53 i 52. Do tarcz ruchomych świetnie strzelali obaj pp. Marmarossowie, ojciec i syn. Wreszcie wspomnieć należy, o pierwszy raz biorącej udział w zapasach, w charakterze członka naszego Towarzystwa, dzielnej amazonki p. Emilii Jędrzejowiczowej, a dobrej już i wytrawnej myśliwej. Żywimy nadzieję, że te pierwsze jej zapasy ze starymi naszymi mistrzami dodadzą jej tylko zachęty do dalszego kształcenia się w tym szlachetnym kunszcie.

Zainteresowanie się widzów było ogromne. Liczba strzelających we wszystkich strzelaniach razem wynosiła 121.



Odczyt ces. radcy Hubera

dnia 1. lipca 1907
W SALI GAL. TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO.

Obecnych członków 30, wyłącznie ze świata myśliwskiego.

W roku 1910 ma przyjść do skutku we Wiedniu międzynarodowa wystawa łowiecka, której zadaniem będzie przedstawić naocznie gospodarczą wartość polowania we wszystkich prowincyach.

Wrogie usposobienie, na które polowanie wszędzie napotyka, usiłowania, aby je w drodze ustaw i rozporządzeń ścieśnić i by mu, o ile to możliwe, upadek zgotować — natchnęły wielką liczbę wybitnych łowców austryackich myślą, by urządzić we Wiedniu międzynarodową wystawę myśliwską.

Celem wystawy tej jest: przedstawić oczom przeciwników polowania gospodarczy pożytek, który polowanie przynosi tym krajom, w których je uprawiają i kultywują, przedstawić, jak znacznie jest interesowaną sztuka, obrót handlowy, przemysł i rzemiosła, niemniej ludność krajowa w ogóle w utrzymaniu polowania, wreszcie jaką wprost nie do uwierzenia korzyść mają te koła interesowane z wykonywania polowania.

Z wiedzą, czy też bezwiednie przedstawiają polowanie jako instytucyę nadwerężającą gospodarstwo rolne i lasowe, a właśnie międzynarodowa wystawa ma wykazać i wykaże, jak kruche są te twierdzenia i jak wskazanem jest wprost przeciwne postępowanie, t. j. utrzymanie i ochrona polowania.

Wobec tego należy międzynarodową wystawę łowiecką w r. 1910 we Wiedniu pojmować jako powszechną demonstracyę na korzyść łowiectwa i co za tem idzie, musi z tych powodów każdy prawdziwy myśliwy wszelkimi rozporządzalnymi środkami wspierać dojście do skutku tego przedsiębiorstwa i iść mu na rękę.

Wystawa międzynarodowa w r. 1910 we Wiedniu nie tylko, że ziści cel jej wskazany w całej pełni, lecz ponadto będzie jednem z najbardziej udatnych i na wielkie rozmiary obmyślanych urządzeń, które Austrya kiedykolwiek widziała.

Przytem należy nadmienić, że jeszcze w żadnym innym kraju nie urządzono podobnej wystawy, że zatem Austrya będzie pierwszym krajem, który tak oryginalne przedsięwzięcie powoła do życia.

Dzięki staraniom komitetu przygotowywającego, stała się myśl urządzenia międzynarodowej wystawy w r. 1910 we Wiedniu wszędzie znaną — obecnie należy dołożyć poważnych starań, by wystawa rzeczywiście doszła do skutku, by ewentualnie inne, mniej do tego celu powołane państwo, nie podjęło się przeprowadzenia tego projektu.

Wszędzie za granicą, gdziekolwiek komitet przygotowywający starał się zbadać usposobienie co do udziału w wystawie — znalazł je nietylko ochoczem, lecz formalnie entuzyastycznem dla obesłania wystawy; zatem jesteśmy zapewnieni co do udziału Ameryki, Belgii, Kanady, Niemiec, Anglii, Francyi, Holandyi, Włoch, Rosyi, Szwecyi i Norwegii.

Fakt ten stwierdza, że wszędzie przenoszą międzynarodowe wystawy specyalne nad wystawy powszechne, obejmujące wszystkie gałęzie, tak zwane światowe, w których niechętnie uczestniczymy, gdyż tak się stosunki ułożyły, że wystawy te robią wrażenie, jakoby się przeżyły.

Austrya brała udział w ostatnich latach kilkakrotnie w międzynarodowych wystawach zagranicznych, lecz niestety nie dostało się jej w udziale między wystawcami owo miejsce, które by się jej ze względu na powagę i znaczenie jej sztuki, przemysłu i rzemiosł, niewątpliwie należało, a to wyłącznie z tego powodu, że środki stojące do dyspozycyi dla tych celów były po największej części niewystarczające. W ten sposób, abstrahując już od tego, że przytem — może nie zupełnie odpowiednio celowi — pieniądz austryacki wędrował za granicę — pozostawiał wynik tego uczestnictwa z natury rzeczy wiele do życzenia.

Natomiast międzynarodowa wystawa łowiecka we Wiedniu w r. 1910, wskutek uczestnictwa państw obcych i wielkiego napływu zamożnych cudzoziemców, przyniesie nam znaczne środki pieniężne, a ponadto da sposobność krajowym wystawcom przedstawić oczom międzynarodowej publiczności swe wytwory i to stosunkowo przy jak najmniejszych kosztach i — *last not least* — umożliwi nam austryacki dział tej wystawy wyposażyć godnie — jako dzieło naszego państwa.

Jeżeli niedawno w pewnej wielkiej korporacyi wiedeńskiej twierdzono, że projektowana a niedoszła do skutku jubileuszowa wystawa we Wiedniu w r. 1908 równa się dla Austryi ubytkowi 50 milionów koron, to słusznie zupełnie można utrzymywać, że międzynarodowa wystawa łowiecka, da pod względem gospodarczym jeszcze korzystniejszy finansowy wynik, gdyż obeślą ją wszystkie kraje i z pewnością zwiedzą ją w wielkiej liczbie myśliwi wszystkich części świata.

Właściwe prace przy samej wystawie mają być podjęte już w marcu 1908 a do tego czasu ma być zrealizowane założenie ogrodów, ulic, dróg itd. Wystawa ma się otworzyć 15. maja a 15. października ma się ukończyć, zatem ma trwać 5 miesięcy. Przeznaczona na wystawę przestrzeń, mająca około 500.000 m^2, obejmuje: rotundę w c. k. praterze (mającą służyć jako pałac przemysłu dla wystawy przemysłu i rzemiosł, stojących w związku z polowaniem), nie mniej kompleksy ogrodów, otaczających rotundę aż do głównej alei, które będą zużytkowane dla wystawy czysto myśliwskiej.

W ogólnem urządzeniu wystawy, tkwi myśl, by każdy naród biorący udział w wystawie, także austryacki, na wyznaczonem sobie miejscu w ten sposób przedsięwziął wystawę, by wystawy poszczególnych krajów były pomieszczone w budynkach, kosztem tych krajów w tym celu wystawionych. Budynki te będą przedstawiać słynne historyczne zamki łowieckie, lub też typy domków łowieckich, właściwych wedle zwyczaju każdemu z krajów, a w których ponadto pożądane byłoby umieszczenie restauracyi o narodowym charakterze.

Wystawa ta obejmie wszystko, co się odnosi do polowania, do jego utrzymywania i pieczy o nie, w szczególności zaś wszystkie środki, zdolne uwidocznić historyczny rozwój polowania i jego społeczno-gospodarskie znaczenie.

Wystawa ta będzie zawierać także przedmioty naukowe i szkolne, wytwory sztuki, sztuki stosowanej, z zakresu leśnictwa, uprawy roli i wina, o ile one stoją w łączności z łowiectwem, niemniej przedmioty przemysłu i rzemiosł, jeżeli mają jakikolwiek związek z polowaniem. Wystawa każdego uczestniczącego państwa powinnaby zawierać:

1. Etnograficzny i historyczny dział polowania, jego wykonywanie, używaną w tym celu broń, przyrządy, sposoby łowienia etc. to znaczy przedstawienie stopniowego rozwoju polowania od jego zamierzchłych czasów aż do

nowoczesnego sposobu łowów i używanych do tego środków.

2. Wystawę łowieckich trofeów wszelkiego rodzaju, rogów i rożków, kłów i szponów, skór, ze szczególnem uwzględnieniem zaszłych nieprawidłowości.

3. Wystawę preparowanych, do polowania należących zwierząt i wystawę zwierząt żywych.

4. Wystawę broni myśliwskiej.

5. Wystawę obrazów myśliwskich, przedstawienia odnoszące się do polowania jakiegokolwiek rodzaju (rzeźby), wreszcie wytwory sztuki stosowanej, dotyczące myśliwstwa.

6. Wystawę domków myśliwskich i ich urządzenia.

7. Wystawę ubiorów dla celów myśliwskich, obok wystawy przynależytości wszelkiego rodzaju, (utensilia podróżne, namioty, towary białoskórnicze) etc.

8. Wystawę koni do polowania, zwierząt jucznych etc. (do tego należące siodła, tręzle i t. d.).

9. Wystawę wehikułów łowieckich, wozów, czółen do polowania ze szczególnem uwzględnieniem pojazdów motorem poruszanych, automobilów etc. i przemysłu w ten zakres w padającego.

10. Czasowe wystawy psów myśliwskich, wszystkich ras i klas.

11. Wystawę naturalnych i sztucznych środków karmy dla zwierzyny, psów i koni.

12. Wystawę szkół myśliwskich, ich urządzenia, środków naukowych etc.

13. Wystawę graficznych i statystycznych dat co do stanu zwierzyny, niemniej wystawę planów, rewirów, ze względu na urządzenia łowieckie.

14. Wystawę przedmiotów i środków pomocniczych, służących do wykonywania polowania, utrzymywania zwierzyny i pieczy o nią, ze szczególnem uwzględnieniem środków, używanych przy polowaniach egzotycznych.

15. Przedstawienie zrządzanych przez zwierzynę szkód i expozycyę środków do ich usunięcia.

16. Przedstawienie rozmaitych rodzajów kłusownictwa i środków w tym celu używanych.

17. Wystawę dotyczącą dostarczania zwierzyny jako środka żywności i pozostające z niem w związku spieniężanie zwierzyny.

18. Wystawę turystyki i ruchu obcych.

Wystawa ponadto ma nastręczyć sposobność do zwoływania międzynarodowych kongresów łowieckich, na których mają być roztrząsane wszystkie, świat łowiecki w ogóle zajmujące kwestye. Dalej mają się odbywać w czasie wystawy specyalne (czasowe wystawy trofeów etc.) ubiegania się o pierwszeństwo, strzelania myśliwskie, międzynarodowe strzelanie do glinianych gołębi i kul szklanych, czasowe wystawy żywych zwierząt (koni myśliwskich, zwierząt jucznych, psów, etc.) przedstawienia muzyczne (współzawodnictwo muzyk myśliwskich różnych krajów).

Za podstawę dla organizacyi wystawę będą służyły, jakkolwiek tylko w przybliżeniu, ustrojowe normy wystawy paryskiej z r. 1900. Ogólna klasyfikacya wymieni przedmioty, mogące być wystawione.

Wszystkię narody zostaną oficyalnie do obesłania wystawy zaproszone.

Dla zapewnienia przyjścia do skutku wystawy, tworzy się wielki komitet, który ze swego łona wybierze komitet wykonawczy. Ten ostatni wraz z komitetami poszczególnych grup, z generalnym sekretarzem. który ma być wybrany i z głównym architektą wystawy, ma zadanie przywiedzenie wystawy do skutku. Obce państwa uczestniczące w wystawie, tworzą również w swych krajach komitety, których zadaniem jest urządzenie ich wystaw. Komisarz każdego kraju, delegowany do centralnego komitetu, pośredniczy w obrocie między swym krajem a komitetem państw zagranicznych i stara się o doprowadzenie do skutku właściwej wystawy.

Celem urządzenia międzynarodowej wystawy łowieckiej w r. 1910 we Wiedniu, rzucił komitet przygotowywający i główny architekt, c. k. radca budownictwa, p. Alexander Décsey, plany, które będę miał zaszczyt przedłożyć Panom i objaśnić.

Uprzedzam Panów, że te plany, to tylko zarysy, które w szczegółach, muszą być wykończone i uzyskać aprobatę centralnego komitetu.

Plany te zatem mogą doznać wszelkich owych zmian, które komitet centralny, w którym także zastępcy austryackiego krajowego komitetu będą zasiadać i wotować, jako użyteczne uzna. (Demonstracya planu wystawy i szkiców). Obecnie przychodzę do najważniejszego punktu mych wywodów, do uczestnictwa komitetów królestw i krajów, reprezentowanych w radzie państwa, w pracach około wystawy i przy niej samej. Komitet przygotowywający wystosował swego czasu prośbę do przewodniczących towarzystw ochrony zwierzyny, by zawiązywały te komitety we właściwych prowincyach. Panowie ci podjęli się tego zadania w sposób jak najbardziej uprzejmy, za który jakiekolwiek uznanie byłoby za skąpą podzięką, i przysłali komitetowi przygotowywającemu listę osób, które raczyły odpowiedzieć na wystosowane do nich zaproszenie.

Jakkolwiek krajowy komitet kraju koronnego Galicyi jeszcze się nie utworzył, to zaszczytne dla mnie zaproszenie galicyjskiego towarzystwa łowieckiego, bym wygłosił odczyt o wystawie, pozwala mi niewątpliwie wnioskować, że utworzenie galicyjskiego krajowego komitetu nastąpi w czasie jak najbliższym.

Im wcześniej będą właściwe prace rozpoczęte, tem lepiej wypadnie wystawa galicyjska.

Nie udzielając Szanownym Panom wskazówek co do sposobu uczestnictwa poszczególnych krajów koronnych w międzynarodowej wystawie łowieckiej we Wiedniu w r. 1910, pozwolę sobie przecież nieco o tem napomknąć, abstrahując od tego, że centralny komitet wyda w swoim czasie właściwe przepisy, w których to pracach Szanowni Panowie będą mogli uczestniczyć. Przedewszystkiem wobec odbywającej się u nas międzynarodowej wystawy łowieckiej musimy na to baczyć, aby Austrya na tej wystawie, odpowiednie do wysokiego znaczenia swego łowiectwa, była godnie reprezentowana.

Już sama okoliczność, żo jesteśmy w tym wypadku niejako gospodarzami wystawy, wkłada na nas ten obowiązek.

Musimy tedy przy urządzeniu i wyposażeniu naszej wystawy dołożyć jak największego starania a możemy to osiągnąć tylko wtedy, gdy w myśl hasła naszego Najmiłościwszego Myśliwego „viribus unitis“ będziemy działać. Komitet przygotowywający wyraża zapatrywanie, że Austrya porówno z innemi państwami swą wystawę łowiecką pomieści także w umyślnie na to urządzonym budynku, który chcemy nazwać austryackim domem reprezentacyjnym. Budynek ten umyśliliśmy umieścić w środku narodowego placu. Wystawa przemysłowa i rękodzielnicza poszczególnych austryackich krajów koronnych, tak samo jak wy-

stawa obcokrajowców, będzie urządzoną w rotundzie, jednak nie wedle poszczególnych krajów, tylko wspólnie.

Dom reprezentacyjny winien być okazałym, lecz rozumie się, że prowizorycznym budynkiem, którego przeznaczeniem jest, pomieścić wystawy łowieckie poszczególnych królestw i krajów tej połowy monarchii i to wedle poszczególnych krajów. Każdemu krajowi będzie oddaną do dyspozycyi w tym budynku przestrzeń, odpowiadającą jego żądaniom, a suma tych przestrzeni, zwiększona przestrzenią dla reprezentacyi, utworzy austryacki dom reprezentacyjny.

Zanim tedy przystąpi się do wykonania planów tego projektu, muszą poszczególne kraje koronne podać centralnemu komitetowi wymiary żądanych przez się przestrzeni. Opędzenie kosztów tej budowy jest w ten sposób obmyślone, że każdy kraj koronny przyczynia się kwotą odpowiednią do żądanej przestrzeni, podczas gdy centralny komitet opędza utworzenie właściwej przestrzeni reprezentacyjnej z ogólnych kosztów wystawy.

Skoro wymiary żądanych przestrzeni zostaną podane i skoro plany i kosztorysy będą gotowe, zostaną poszczególne kraje koronne zawiadomione, ile za metr kwadratowy przestrzeni mają uiścić, tak, że krajowe komitety będą w możności dostarczyć potrzebnych środków.

Żadnych innych czynszów nie będzie się pobierać, również dostarczy centralny komitet odpowiedniego celowi oświetlenia zewnętrznego i dostępów, natomiast mają się krajowe komitety postarać o wewnętrzne oświatlenie swych lokalności.

Krajowe komitety mają się starać o dostarczenie przedmiotów na wystawę w swym kraju.

Tu należy w pierwszej linii mieć wzgląd na historyczne przedstawienie polowania właściwego kraju, niemniej ma być uwidocznione jego stopniowy rozwój aż do chwili obecnej. Wszystko, co się odnosi do polowania, może być przedmiotem wystawy.

Urządzeniem całej krajowej wystawy zajmuje się krajowy komitet sam, w pracach tych jednak w miarę wyrażonego życzenia i w miarę możliwości może go centralny komitet wspierać. Przepisy, w tym celu wydane, zaprowadzą pewną harmonię w zewnętrznej formie wystaw krajowych. Wszystkie przedmioty wystawowe, noszące na sobie cechę sztuki, rzemiosła lub przemysłu, znajdą pomieszczenie częścią w ogólnym pawilonie dla sztuki i sztuki stosowanej, częścią zaś w rotundzie.

Za przedmioty wystawione przez wystawców a pomieszczone w lokalnościach domu reprezentacyjnego, przydzielonych krajowemu komitetowi, wolno mu od wystawców pobierać opłaty, by w ten sposób opędzić wydatki ogólnej wystawy krajowej.

Wysokość tych opłat ustanowi komitet wystawowy.

Wydane przez komitet centralny normy statutu organizacyjnego, podają warunki zgłoszenia i dostarczenia przedmiotów wystawowych.

Dostarczenie środków na urządzenie wystawy pozostawia się uznaniu właściwego komitetu, należy jednak wszędzie starać się o subwencyę kraju. Co do tworzenia się samych krajowych komitetów, pozwala sobie komitet przygotowywający udzielić wskazówek w tym kierunku, by do krajowych komitetów zostali powołani przedstawiciele wszystkich stanów i by tym sposobem zapewnić sobie współdziałanie wszystkich kół przy tem przedsięwzięciu a równocześnie wzbudzić wszędzie ogólne zajęcie się niem. Im szersze koła zatoczy uczestnictwo w pracach komitetu, tem lepiej wypadnie wystawa, o którą chodzi. Należałoby tedy rozbudzić zajęcie się przedewszystkiem u zastępców władz krajowych, u reprezentacyi kraju i miast, u izb handlowych, u związków rzemieślniczych i przemysłowych, u wybitnych właściciell większych posiadłości, u właścicieli polowań i u łowieckich urzędników, u stowarzyszeń strzeleckich, turystycznych, u wielkich i małych przemysłowców, uprawiających rzemiosła, u stowarzyszeń artystycznych i u samych artystów, u uprawiających sztukę stosowaną etc. W krajach o różnych narzeczach, należy baczyć, aby narodowy stosunek sił był w łonie komitetu jak najsłuszniej uwzględniony, a wszystkiego unikać, coby do waśni pobudzać mogło, gdyż w usiłowaniu uwidocznienia przez obmyśloną wystawę etycznej i gospodarczej wartości polowania, muszą wszyscy zwolennicy św. Huberta, bez względu na narodowość i kierunek polityczny zgodnie postępować

O zapewnieniu finansowej strony przedsiębiorstwa wystawowego mogę szanownym Panom powiedzieć, że:

Wedle budżetu zestawionego przez komitet przygotowywający wypadną koszta wystawy (bez świadczeń państwowych) na wdrożenie jej i na 5 miesięczne jej utrzymanie, na kwotę krągło . . . . 2,000.000 K.

Dochody — po dokładnem zbadaniu i przy uwzględnieniu średnich wyników, które dały wystawy urządzane we Wiedniu w ostatnich 9 latach — dadzą . 1,200.000 K.

Wobec czego przedstawia się ewentualny deficyt w kwocie około . . . . . . 800.000 K.

Spodziewany ten deficyt powinien być pokryty subwencyą państwa i subwencyą gminy Wiedeń. Są wszelkie widoki otrzymania tej pierwszej, co do drugiej zaś, to ta została już zapewniona pod warunkiem, że państwowa subwencya ma wraz z subwencyą gminy pokryć deficyt.

Aby jednak ubezpieczyć się przed jakiemikolwiekbądź niespodziankami, postanowił komitet przygotowywający utworzyć fundusz gwarancyjny, który posłuży do pokrycia możliwie powstałej nadwyżki ponad przewidywany deficyt.

Fundusz ten, zbierany drogą składek u znamienitych myśliwych i innych osób interesowanych, przekroczył już kwotę . . . . 200.000 K.
i ma być doprowadzony do kwoty . . 400.000 K.

Jakkolwiek żywię przekonanie, że do tego funduszu gwarancyjnego nie trzeba się będzie uciekać, to w każdym razie daje on zapewnienie, że komitet wystawowy nie będzie w razie niepowodzenia zmuszony ubiegać się później o pomoc państwową lub też gminną, i abstrahując od tego, że ten fundusz gwarancyjny ma w pierwszym rzędzie służyć na pokrycie kosztów prac przy wystawie aż do tej chwili, w której subwencya państwowa i gminna będzie mogła być podjętą.

Muszę tu jeszcze dodać, że prawie wszystkie ministerstwa objawiły swoje zajęcie dla wystawy nietylko tem, że przyrzekły przedsiębiorstwo wystawowe popierać w każdym kierunku, lecz także tem, że wysłaniem swych delegatów do komitetu wystawowego zamarkowały swój czynny udział przy przedsiębiorstwie.

Już w najbliższym czasie ma się odbyć we Wiedniu zebranie wielkiego myśliwskiego komitetu, do którego raczą krajowe komitety wysłać swych delegowanych.

Na zebraniu tem zostanie wybrane biuro wystawy, a więc prezydyum i komitet wykonawczy; bezpośrednio potem zostaną wysłane całkiem formalne zaproszenia do państw obcych.

Wówczas rozpocznie bezzwłocznie generalny komisarz wystawy i główny architekt stanowcze prace około wystawy, gdyż czasu jest niewiele i jeżeli wystawa ma być gotową do maja 1910 — to trzeba zakasać rękawy.

Kończąc swój odczyt, zapewniam szanowne zgromadzenie, że wedle mego głębokiego przekonania, międzynarodowa wystawa łowiecka w r. 1910 będzie najwspanialszem i najbardziej udatnem dziełem, które Austrya kiedykolwiek widziała. Wobec tego opłaci się dzieło to ze wszystkich sił popierać i iść mu na rękę.

Galicya — ta wymarzona kraina łowów, siedziba myśliwych — we właściwem znaczeniu — którzy gorliwie i z rzadkiem zrozumieniem rzeczy oddają się temu rycerskiemu sportowi — urządzi, śmiem się spodziewać, najznaczniejszy i najbardziej zajmujący dział naszej wystawy.

Przy tej sposobności śmiem do szanownego zgromadzenia skierować jak najusilniejszą prośbę, by nam nie odmówiło, swego przychylnego współdziałania, bez którego udanie się wystawy nie mogłoby się obyć.

Jeżeli zatem wywody moje zdołały bodaj część tego natchnienia, które przenika komitet przygotowywający dla tego pięknego dzieła, przenieść na szanowne zgromadzenie, to czuję się za skromne starania, podjęte celem wygłoszenia niniejszego wykładu, sowicie wynagrodzony.

Św. Hubertowi cześć!



„ŁOWIEC POLSKI“.

W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE

1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(Ciąg dalszy).

20, 21, 22, 23 lipca. Czas ten spędzamy na ponownym roździale prowizyi i bagażu, na wyborze ludzi z Nairóbi, na wizycie u ojców-misyonarzy i na t. p. zajęciach.

24 lipca. Kolej żelazna okala zrazu wyspę aż do Kilindili, a następnie wydostaje się na ląd stały po wielkim moście, który łączy wyspę z kontynentem. Cały szmat drogi, aż do Mazeras, droga prowadzi wśród wspaniałej roślinności tropikalnej. Już od tej stacyi następuje gwałtowna zmiana, okolica staje się jałową, pokrytą roślinnością kolczastą, — prawdziwy „scrub“ afrykański, ciągnący się wzdłuż pustyni „Taru“, na której niema wcale wody.

Po przebudzeniu się nazajutrz rano, znajdujemy się na Athi-Plains. tym sławnym terenie myśliwskim, znanym po całym świecie, gdzie widać zebry, gnububalisy, antylopy Granta, antylopy Thomsona — setkami, strusie — dziesiątkami, a niekiedy nawet żyrafy i lwy. W dwadzieścia cztery godzin po wyjeździe z Mombasy, spostrzegamy wśród ogołoconej równiny — Nairobi z jego domami, krytemi blachą, których równe szeregi nie przedstawiają nic artystycznego. Udajemy się do hotelu Norfolk, gdzie zostajemy zainstalowani bardzo przyzwoicie.

25, 26, 27, 28 lipca. Składamy wizyty urzędowe i nieurzędowe, wszędzie przyjmowani nadzwyczaj grzecznie. Gubernator Sir Donald Stewart zapraszają nas na śniadanie do miejscowego „Reuz'ego“[1]), gdyż przybywamy właśnie na pierwszy dzień wyścigów. Jest to bardzo piękny meeting w obramowaniu wspaniałego krajobrazu egzotycznego, w którym brak tylko Kilima-Ndćaro i Kenii — zwykle widocznych z tej okolicy.

Oto spis miejscowych notablów, których mieliśmy przyjemność poznać: Sir C. de Crespigny, przybyły wprost z Londynu wraz z końmi Sir Donalda. Pomimo sześćdziesiątki, jeździ doskonale na koniu i zwykle na wyścigach bije swego syna, oficera kawaleryi, który uchodzi za bardzo dobrego jeźdźca. P. Jackson, sławny myśliwy i kolekcyoner. P. Hollis, poświęcający się studyom nad językiem Massai. Pani Jackson i pani Sanderson, które mi dają doskonałe wskazówki w kwestyach entomologicznych. P. Percival — „game ranger“. Państwo Bradney.

Byliśmy obecni na wyścigu „Saint-Maur'a. Jest to niewielki, sympatyczny koń, który właśnie spędził trzy tygodnie wśród zebr Athi-Plains, skąd wrócił w doskonałej formie.

Ojciec Burh z misyi Ś-go Ducha pokazał nam konia, wychowanego w misyach (syn araba i klaczy indyjskiej), który następnie wziął nagrodę 29 lipca. Mieliśmy też sposobność poznać brata Solanusa, znakomitego myśliwego w obliczu Boga. Ma on wielką ochotę towarzyszyć naszej wyprawie, lecz na to trzeba pozwolenia Jego Ekscelencyi. Posyłamy depeszę, na którą wkrótce otrzymujemy przychylną odpowiedź; brat Solanus jedzie z nami.

29 lipca. Nareszcie ładunki są rozdane i karawana wyrosła do Naiwaszy „pedibus cum nogibus“; my zaś przybywamy tam o 5-ej po południu koleją żelazną, wziąwszy ze sobą trzy osiołki i mulicę, kupioną w Nairobi za 400 rupij. Opuściwszy Nairobi, przejeżdża się krainę Kikuju, sławną ze swej urodzajności: nie masz tu jednej piędzi ziemi, którąby nie była uprawianą; następnie przybywa się do urwiska Kikuju, którego lasy i szczyty stanowią wspaniały widok. Tutaj spostrzegamy pierwsze juniperasy [2]) olbrzymie, zanim się wydostaniemy do Kedongu, powyżej wielkiej Rift Valicy, która roztacza się u stóp naszych.

Znaleźliśmy się nareszcie na tym olbrzymim szmacie ziemi, który, według geologów zaczyna się od morza Galileusza, a kończy się u jeziora Nyassa, ciągnąc się po przez morze Czerwone, oraz przez jeziora: Abisyńskie, Rudolfa, Baringo, Nakuru, Naiwasza i przez jeziora „Afryki niemieckiej“.

30 lipca. Naivasha. Śniadanie zjedliśmy u p. Dundas'a, który nas podejmował nader grzecznie pod nieobecność podkomisarza. Pokazał on nam swą bardzo zabawną małpę z rodzaju babuinów, która pije sok cytrynowy z butelki. P. Dundas posiada też żywego geparda („cheetah“) — rodzaj lamparta, używanego w Azyi do polowania.

Karawana przybywa po południu.

---

[1]) *Reuzé* — sławny restaurator na polu wyścigowem w Chantilly pod Paryżem. *(Przyp. tłóm.).*

[2]) Nie wiemy, właściwie, jakie drzewo Szanowna Autorka nazywa juniperusami, gdyż *Juniperus* jest nazwą łacińską jałowca, a według Dykcyonarza Historyi Naturalnej d'Orbiguy'ego rośliny te są właściwe tylko półkuli północnej. *(Przyp. tłóm.).*

31 Lipca. Naivasha. Dzisiaj w drogę! Wyruszamy o godzinie pół do dziewiątej na czele karawany, której skład jest następujący:

50 tragarzy (Wanyamoucsi i Wakambas)
10 tragarzy (Wahikyus).
6 askarisów — żołnierzy
Chandi — beadman
Hassani — strzelbonosiec pani } (Svahili).
Ongwatoha — strzelbonosiec pana
Kassaba — strzelbonosiec Henryka } (Wanyamouesis).
Salim, do obsługi namiotu, tłómacz
Hanissi, do obsługi namiotu
Yusuf, kucharz
Kibiriti, nurek } (Swahili).
Filip, do obsługi namiotu misyonarza (Masai).
3 osły i 1 muł.

Debiut nasz chcemy rozpocząć od lasów Kinankop, gdzie, według zdania msgra Allgeyera, można zawsze spotkać słonie. Wkraczamy odrazu do lasu juniperusów i spostrzegamy znów jezioro dopiero z wysokości pierwszego urwiska. U stóp naszych rozciąga się olbrzymia równina, a na niej gdzieniegdzie widać zebry i kongonis'y (*Bubalis Cokei* — rodzaj dużej antylopy). Guy puszcza się wraz ze swymi strzelbonoścami na trzy strusie. Wielki drop i szakal ruszają z pod samych nóg naszych, prawdopodobnie dlatego, że nie możemy strzelać, aby nie zwrócić uwagi strusi. Posuwamy się przez godzinę na ulewnym deszczu, otoczeni gęstą mgłą, , aby nareszcie przybyć na brzeg wielkiego parowu, pokrytego olbrzymiemi juniperusami, na których zwieszają się siwe mchy, zwane w Ameryce „brodami Hiszpanów“. Słychać na dnie szum strumienia, a ten odgłos zamiast budzić w nas uczucie przyjemności, wywołuje raczej dreszcze w naszem ciele! Guy przybywa z bukietem cudownych mieczyków *(glaieuls)* — zamiast strusiów. Nareszcie ogień trzeszczy, pieką się pataty (słodkie kartofle), a nasz braciszek (misyonarz) wyciąga butelczynę koniaku ze swego worka, co wszystko razem wzięte, polepsza nasze położenie. Lecz Guy spostrzega się, że nie znajdujemy się jeszcze w miejscowości Djabine, gdzie ma się z nami połączyć karawana; trzeba jeszcze przejść strumień i posunąć się o kilometr dalej, aby wypełnić dzisiejszy etap 22 mil. Wkrótce też nadciąga karawana.

Na obiad mamy zająca i pentarkę, co wystarcza na trzech mężczyzn i jedną kobietę. Poczem wsuwamy się do naszych worków [1]), aby rozgrzać skostniałe członki.

1 sierpnia. Djabiné. Budzimy się przy bladych promieniach słońca, które złocą wielkie drzewa wokoło nas. Guy i misyonarz idą na wyprawę, ja zaś mam zamiar naszkicować brzegi strumienia. Dostaję się tam z obozu po ścieżce, wydeptanej przez słonie; bez niej ten nieprzebyty gąszcz lian, bambusów, olbrzymich pni, pokrytych paprociami, byłby wprost niedostępny. Strumień jest ujęty dwiema skalistemi ścianami, malując mogę podziwiać wspaniałą roślinność podzwrotnikową.

(C. d. n.)

[1]) Kołdry w formie worków.

Korespondencye.

Lwów, dnia 6. lutego 1907.

(Dokończenie.)

Zajechaliśmy do dzierżawcy, który nam opowiada następującą historyę: Chowałem lisa; gdy podrósł, uciekł, a teraz zjadł mojej żonie szesnaście kur i dwie kaczki, i nie można go złapać, możeby Panowie jego zabili. Pokaż, gdzie jest, to go zabijemy. Nazajutrz rano wpada do nas żyd i woła: proszę Panów, lis jest, ja jemu widział ogon, biegnie żyd i woła: dy ganew, nie będziesz jadł moje kury. My za nim z ekspresami, prowadzi nas do szopy i pokazuje palcem do góry, tam na grubej poprzecznej płatwi widać koniec biały kity, lisa, który waruje jak legawiec, tak, że go prawie nie znać. Każemy parobkowi, aby cepem uderzył w płatew, co gdy uczynił, lis skoczył między nas we wrota, my za nim, padło sześć strzałów kulami — i zamiast co lis miał zostać, zostaliśmy z długimi nosami, a lis uciekł. „Aj waj, wusydus, co Panowie zrobili, ja myszlał, za skórke będę dostać drei ranesz i kury będą w spokoju, a tak, der schlag soll ihn treffen! krzyczał zrozpaczony żyd. Tego dnia zabiliśmy trzy dziki — ale jestem pewny, że reputacyi przez tego figlarnego fuchsa straconej u żyda, nie odzyskamy nigdy.

Była ponowa! Wybrałem się na myszkujące lisy saniami, oprócz furmana wziąłem dwóch ludzi ze strzelbami i psa, którego zadaniem było złapać postrzelonego lisa. Zaraz za wsią widzę mikitę. Zastępuję od skałki, leśnego, lichego strzelca z kapslówką stawiam nad brzegiem Sanu, drugi strzelec objeżdża lisa z daleka, by go na mnie nagonić. Gdy już byli w odpowiednim kierunku, strzelec wyskakuje z sani i biegnie do lisa, lis zmyka najpierw wprost ku mnie, lecz na jakie 130 kroków skręca ku Sanowi i idzie popod brzeg ku skałce.

San był zamarznięty, tylko w miejscu gdzie stał leśny, była otwarta struga wody, ośm łokci szeroka, a wyżej sto kroków długa.

Leśny przypuszcza lisa blisko, strzela i chybia dwa razy. Lis przestraszony idzie wprost na strugę, wskakuje w wodę, płynie na drugą stronę, ale mimo wielkich wysileń na lód wyskoczyć nie może, widać nie wiedział, że jeżeli nie dostanie tylnemi nogami gruntu, utonąć musi. Leśny dobiega do lisa, obszedłszy powyżej strugi, lis przepłynął na przeciwną stronę, pysk oparł na lodzie i stara się utrzymać na powierzchni. To się powtarza parę razy. Słyszę, jak leśny mówi: a widzisz, jadłeś zające, kury, kuropatwy, a teraz złapałeś się sam, i już ty mój. Ja stoję na pagórku, z którego przykro i ślisko było schodzić do Sanu i przypatruję się scenie. Leśny widząc, że lisa rękami nie dostanie, porzuca go i idzie po żerdź do olszyny. Gdy odszedł kawałek, lis płynie z wodą, dopływa do końca strugi, gdzie woda była płytsza, jednym susem wyskakuje na lód, otrzepuje się z wody i ucieka do lasu. Leśny miał wystrzeloną strzelbę, ja byłem za daleko. Przepadło!

Idąc na polowanie z psami, widzę lisa. Obchodzę go poza górę, staję od lasu i każę go na siebie gonić. Lis wychodzi z gąszczu i staje, ale daleko, strzeliłem, zaznaczył, wskoczył w gąszcz i poszedł do spadzistej uboczy zarośniętej gęstą leszczyną, pomiędzy którą stały pojedyńcze grube drzewa, dołem popod ubocz było pole. Poszedłem na koniec uboczy, która się łączyła z łasem, a strzelcowi kazałem, aby, gdy będzie uważał, że jestem na stanowisku, puścił za lisem psa. Pies zaczął gonić na oko,

lecz po chwili przestał, zeszedłem na dół i idę polem myśląc, że pies lisa złapał, Usłyszawszy skomlenie psa, idę tam i widzę jak pies drapie się na starą krzywą lipę, która miała z dwanaście łokci wysokości i nie posiadała wierzchu, lecz w miejscu, gdzie ją burza złamała, rodzaj głowy obrośniętej młodymi pędami. Lipa nie rosła do góry, lecz od ziemi krzywo po nad ubocz — i była odemnie z siedmdziesiąt kroków oddalona. Przypatrując się z uwagą wierzchowi lipy wypatrzyłem głowę lisa i zawołałem na strzelca, który się nad lipą w lesie na trąbce odezwał. Pies zachęcony naszą obecnością szczeka i drapie się do góry, lis widząc, że mu się dobierają do skóry, skoczył z lipy na dół, widziałem go lecącego jak ptaka powietrzem, ale to się stało tak szybko i niespodziewanie, że nie strzeliłem, wpadł w krzaki, pies za nim, gonił go z dwieście kroków, lis wlazł w skalistą jamę i musiałem go zostawić.

Zabiłem go w sześć tygodni, był mocno wychudzony, miał jątrzące się dwie rany w boku, a zastrzeliłem go stojąc nad tą samą jamą gniazdową, do której goniony przez psa był uciekł.

Karbowy z folwarku opowiada, że widuje lisy na polach. Każę podłożyć padliny i ściągam lisy do mięsa na 25 kroków od okna, w którem było okienko zasuwane.

Nastała pełnia, pojechałem na noc, aby strzelać przy ponęcie. W domu, w którym siedziałem, były dwie izby, jedna większa z odsuwanem okienkiem wychodzącem na pola, druga z przeciwnej strony z oknem, (ale bez okienka) wychodzącem na dziedziniec. Około dziesiątej widzę lisa zbliżającego się do ponęty na jakie ośmdziesiąt kroków, skręcił w lewo, obszedł dom i poszedł na dziedziniec. Przechodzę do pokoiku od dziedzińca i widzę lisa stojącego na dwadzieścia kroków na połeć.

Strzeliłem, huk strzału w ciasnej przestrzeni, brzęk szyb (wyleciało ich pięć), dym napełniający pokój, tak na mnie podziałał, iż myśląc, że się dom wali, wpadłem do sieni, a stamtąd na ganek, na białem tle śniegu leżał lis. Parę godzin później zabiłem drugiego, ale przy ponęcie przez okienko.

W obawie, by dania z samych lisów się nie przejadły, piszę o wilku.

Do padliny podłożonej koło gorzelni przychodził wilk. Czekałem pełni, z padliny pozostały tylko kości. Te uprzątnięto a na trzydzieści kroków od okna pokoju gorzelnika położono świeżo zastrzelonego psa. Od godziny dziesiątej siedzę przy oknie, na murze okna leży trzylufek; tego dnia byłem zmęczony, polowałem w górzystym terenie. Siedzę do dwunastej, przedemną biała przestrzeń równa na sześćdziesiąt kroków, potem pochyłość dość przykra; oparłem głowę na rękach i zasnąłem. Sen ten nie trwał długo; otwieram oczy, psa przed oknem niema, a na krawędzi pochyłości wilk ucieka z zdobyczą, chwyciłem za trzylufek lecz wilk znikł w uboczy, wybiegłem za nim a gdy go zobaczyłem uciekającego na dwieście kroków, strzeliłem z expresowej lufy; wilk psa zostawił ale się obraził i więcej do ponęty nie przyszedł. Stąd nauka, że ponęta na wilka powinna być palem przybita do ziemi, no i druga, że spać nie trzeba — to drugie nawet szkodliwsze od pierwszego.

Polując raz z psami, strzeliłem do lisa daleko, lis postrzelony poszedł w skalistą ubocz i wylazł na dąb krzywy. Psy szczekają ale się do niego nie mogą dostać, ja nadchodzę z góry i widzę lisa siedzącego w miejscu, gdzie dąb gruby formował jakby olbrzymie widły, strzeliłem, lis skoczył między psy, które tak się rozjadły, że z trudem wielkim go odebrałem z mocno uszkodzonem futrem.

Teraz podam zdarzenie z wydrami.

Polowałem na dziki na pierwszym śniegu w Jabłonkach a że mówiono, że w Żubraczem są dziki, posłałem psy i ludzi krótszą drogą lasami przez dział (górę), a sam pojechałem saniami dokoła na Cisne.

Przyjechawszy wieczór, dowiaduję się od strzelca, że ludzie moi idąc działem widzieli niedźwiedzicę i dwa tegoroczne niedźwiadki. Polecam strzelcowi i dwom chłopom otropić nazajutrz niedźwiedzie, a my myśliwi będziemy z pogonką oczekiwać wyniku otropienia.

W Karpatach przestrzenie lasów i działy są tak wielkie, że tropiciele wracają gdzieś koło dwunastej. Aby ten czas zużyć, postanowiłem rano zapolować na wydry, których dużo tropów widziałem na lodzie, koło starej tamy młyńskiej. Zapolować łatwo, ale zabić trudno, powiada gospodarz, poluję na nie we dnie i w nocy, ani jednej nie ubiłem, siedząc w starej tamie. Czy można — pytam — tamę, która jest spróchniała, rozbić? Można, bo ja mam wyżej nową, ta podziurawiona przez wydry przepuszczała wodę. Więc polujemy na wydry. Mając ludzi, rozbito w pół godziny obie, z drzewa zbudowane spróchniałe ściany, został środek z zamarzniętej ziemi zmieszanej z faszynami. Stałem na wierzchu, do koła zamarznięta rzeka, pies rwał się do dziur, ale, że był duży gończak, więc wleść do środka niemógł, wzięto go na sworę. Kazałem strzelcowi włożyć trąbę kniejówkę z grubym głosem do dziury i zatrąbić. Gdy zaryczała trąba, z przeciwnej strony wyskoczyły dwie wydry na lód. Zabiłem obydwie. Nabijam i każę trąbić dalej ale bez skutku, puszczam psa, ten się rwie do dziury, rzucam strzelcowi trąbkę, która miała głos cienki, przeraźliwy, po zatrąbieniu wyskakuje trzecia wydra, którą zabijam. Pies nie sygnalizował więcej wydry, więc wracamy do domu.

Wkrótce potem przychodzą tropiciele. Wyruszamy na otropione trzy niedźwiedzie, po przyjeździe pod las pokazuje się, że niedźwiedzie są otropione w przeszło czterystu morgach a ja mam sześć strzelb. Posłałem dwóch leśnych, aby ten miot przecięli przez pół i przyszli do nas z góry, gdzie my na oznaczonej polanie czekać mieli. Chłopi niechcąc się trudzić zbytecznie, wyszli do pół góry a stamtąd na poprzek przez jar do naszej polany. Idąc, ruszyli niedźwiedzie ale nie powiedzieli o tem, tylko oświadczyli, że niedźwiedzie są w górnej części pierwszego jaru. Zarządziłem, co potrzeba, pogonka miała tworzyć flankę a my stać w miejscu, skąd wczoraj niedźwiedzie przyszły. Zaledwie rozstawiłem dwóch myśliwych, przychodzimy na świeże tropy. Niedźwiedzie wyszły. Posłałem, by nie puszczano psów, lecz nim posłaniec doszedł, psy przebiegły koło nas tropami. Wyszedłszy na górę, słyszę naszczekiwanie w miejscu, może dwa kilometry podemną. Dochodząc już do tego miejsca, widzę dwa młode niedźwiadki stojące na przewróconej kłodzie a starą niedźwiedzicę stojącą koło kłody, oganiającą się od psów.

Podejść niedźwiedzicy nie mogłem, szedłem więc wolno. Naraz niedźwiadki skaczą z kłody, stara za nimi, psy gonią, jakby goniły zająca, z trzy kilometry znowu osaczone przez psy zatrzymały się między złomami. Nim doszedłem przez jary i złomy, niedźwiedzie ruszyły razem w górę i poszły napowrót do Żubraczego. Zmierzch zapadł, byłem sam w paru tysiącach morgów lasu Jabłońskiego, nie miałem siły pójść do góry na dział, więc poszedłem z biegiem wody w dół i w ciemną noc zdążyłem

do jabłońskiego dworu. Lenistwo tropicieli pozbawiło mnie ładnego polowania. Mieć trzy niedźwiedzie otropione w miocie, tego, choć lata minęły, nie miałem już nigdy!

Wyjechałem raz na myszkujące lisy; widzę jednego, który chodzi koło kup oborniku, wywiezionego na pole, staję na skale nad rzeką, a sanie jadą by nagonić lisa; widzę idącego lodem ku mnie popod skałę. Gdy był na strzał, widzę rzecz niezwykłą, niby lis ale ma dużą czarną głowę, strzelam, zwierz się przewraca, głowa czarna odpada, wtedy poznaję, że to wrona, z którą w pysku lis ku lasowi uciekał.

Bojąc się znudzić czytelników Łowca, kończę opisem zabicia tysiącznego lisa.

W grudniu 1906 byłem u syna w Nowem mieście. Leśniczy mówi, że ma w lesie odyńca pojedynka i w drugiej kniei samurę z warchlakami.

Śniegu nie było, tropić niemożna — więc na drugi dzień z pogonką w dwie strzelby ruszamy do lasu. Pierwszy miot, dzików niema, w drugim zabiłem lisa 999-go, zajęcy nie strzelamy, sarny widziane nie wyszły na strzał. Bierzemy miot trzeci — miałem w ręku trzylufek z kurkami, w którym prawy kurek, jeżeli zasuwka nie postawiona na kule strzelał z prawej górnej lufy śrutem, gdy śrutem się strzeliło, trzeba było naciągnąć kurek i zasuwkę postawić na kule, miałem w śrótowych lufach śrót Nr. 4. Straciłem nadzieję spotkania się z odyńcem. Zgoniono pół miotu, widziałem parę zajęcy, wtem wypada na linię z gąszcza stary lisiura, na prawo strzelam, tysięczny lis pada nieżywy, otwieram by nabić a tu na lewo w szalonym biegu wypada odyniec na dwadzieścia ośm kroków, zamykam, stawiam zasuwkę na kulę, lecz nie miałem czasu naciągnąć prawego kurka i strzelam śrutem, który zapewne został za skórą tego grubego zwierza. Braliśmy mioty, do których poszedł — bez skutku. W tym roku polowałem mniej niż zwykle, od 17 do końca stycznia miałem dziewięć polowań a byłem na jednem w Stryjskiem. Reszta przepadła, bo w okolicę Tarnopola, Husiatyna i Buczacza dla zasp śnieżnych pociągi nie chodziły.

Teofil Żurowski.



Dział kinologiczny.

Z ostatniej Wystawy wiedeńskiej.

Pointer „Dan of Radcliffe“, własność Księcia Jerzego Lubomirskiego z Rozwadowa, odznaczony został drugą nagrodą na wystawie „Związku austryackich delegacyi“ w Wiedniu, w dniu 8. i 9. czerwca b. r. Pierwszą nagrodę i championat otrzymał importowany z Anglii „Malsham Lemon“ p. Romolo Panseri z Udiny. Pointer „Royal Waag“ syn „Malsham Lemon“ z „Royal Bloom“ odznaczony złotym medalem, przeszedł w posiadanie księcia Jerzego Lubomirskiego.

Gordon Settery sądzone przez p. H. Bertrand-Forest, Belgia, pochodzą bądź wprost z psiarni „My Darling“, bądź hodowane po psach z tej psiarni. Z 13. gordon setterów otrzymała „Isa Bella My Darling“ championat i nagrodę honorową za najlepszą setterkę wszystkich klas, a „Only the one Fred My Darling“ nagrodę honorową za najlepszego „Field-trialer'a“. Złotymi medalami odznaczone zostały „Harry My Darling“, „Tommy My Darling“, „Lady Macbeth My Darling“ wszystkie w posiadaniu i hodowli krajowej p. A. Towarnickiego, Borysław. Z tejżesamej hodowli pochodzące „Miss Bella My Darling“ p. Z. Kulczyńskiego w Krakowie, i „Lona My Darling“ p. K. Obmińskiego w Łentowni, jak i „Strange Lady My Darling“ p. Setaffyego-Kutti, odznaczone zostały złotymi medalami. Nadto otrzymał p. Towarnicki jako najwyższe odznaczenie za hodowlę gordon setterów srebny medal rządowy z c. k. ministerstwa rolnictwa.

Jamniczka „Branka“, własność p. Obmińskiego, znana już z przeglądu w Przeworsku, gdzie otrzymała Qual. I. nagrody, odznaczona została medalem srebrnym, mimo bardzo silnej konkurencyi.

Drobne wiadomości kinologiczne.

Gordon setterki „Champion Isa-Bella My Darling“ i matka jej „Blue Bell of Radcliffe“ odznaczona w Przeworsku I. nagrodą, własność p. A. Towarnickiego, Borysław, oszczeniły się, pierwsza na dniu 18. druga 20. czerwca po „Only the one Fred My Darling“.

Z miotu „Champ: Miss Macbeth“ po tymże samym psie z dnia 10. kwietnia 1907 przeszły w posiadanie: p. Dra W. Lewickiego, Kraków, c. k. porucznika R. Lisowskiego, Rzeszów, p. Z. Miarczyńskiego, Rzeszów, c. i k. podporucznika A. Lisowskiego, Przemyśl (same suczki). Jedna suczka z tego samego miotu nabyta przez znanego hodowcę gordonów p. E. Lindow w Behreshagen-Damgarten, wyjeżdża tymi dniami do Pomorza.

Jamniczka „Branka“ p. K. Obmińskiego, Łentownia poczta Krasiczyn, pokryta została „Championem Goldonklem“ p. Alfreda Hückla w Wiedniu.

III. Walne Zgromadzenie gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich, dnia 3. lipca 1907 o godzinie 4 po południu. Obecnych członków 14.

Wiceprezes Klubu, p. Albert Mniszek przedkłada nowo opracowane statuta dla Klubu, gdyż dotychczasowe okazały się w praktyce nieodpowiednie. Nowe, opracowane są na wzór statutów wiedeńskiego Klubu hodowli psów angielskich. Wkładka 5 i 10 koron jest zupełnie nieodpowiednią i uniemożliwia działalność Klubu. Najgorętszem zadaniem Zarządu jest nabycie w jak najkrótszym czasie psa, reproduktora rasy niemieckiej, a na to potrzeba wydać 1000—1500 K. Nowy statut wprowadza wkładkę normalną 20 K., dla zawodowych leśników i myśliwych 10 K. Walne Zgromadzenie statuta te przyjęło po dłuższej dyskusyi do wiadomości i poleciło zarządowi przedłożenie ich Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Następnie p. Albert Mniszek przedkłada zamknięcie rachunków za rok 1906 i preliminarz na rok 1907. Preliminarz zatwierdzono, z rachunków zaś dano Zarządowi absolutoryum.

Na tem obrady zakończono.

Zamknięcie rachunków gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich

do końca roku 1906.

L. p.	DOCHODY	K.	h.
1	Wkładki członków założycieli .	2.600	—
2	„ „ zwyczajnych za rok 1906	830	—
3	Wkładki członków zwyczajnych na rok 1907	15	—
4	Wkładki przy popisach polowych .	270	—
5	Procent od książeczki . . .	85	—
	Razem . .	3.800	—

L. p.	WYDATKI	K.	h.
1	Kancelaryjne	126	—
2	Biblioteka	92	40
3	Zakupno psów i ich leczenie .	44	—
4	Pocztowe	18	83
5	Druki	246	90
6	Nagrody pieniężne przy popisach .	650	—
7	Bokhornego podróż . . .	88	—
8	Drobne przy popisach . . .	34	50
9	Wkładka do austr. Klubu . .	50	—
10	Rozmaite drobne	179	30
11	Pozostałość kasowa . . .	2.270	07
	Razem . .	3.800	—

We Lwowie, dnia 31. grudnia 1906.

ZARZĄD KLUBU:

Albert Mniszek.

Rewidowano i uznano za zgodne z rzeczywistym stanem i z kasą:

We Lwowie, dnia 3. lipca 1907.

Alfred Towarnicki m. p. *Drahanowsky m. p.*

Preliminarz gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich na r. 1907.

L. p.	DOCHODY	K.	h.
1	Procent od książeczki . . .	60	—
2	Wkładki członków	1.000	—
	Razem . .	1.060	—

L. p.	WYDATKI	K.	h.
1	Popisy	800	—
2	Udział w austr. klubie . . .	50	—
3	Honorarya autorskie . . .	100	—
4	Czasopisma	20	—
5	Rozmaite drobne	90	—
	Razem . .	1.060	—

Sprawy Towarzystwa.



Zapisali się w poczet członków gal. Towarzystwa łowieckiego:

Adamski Franciszek
Albrecht Jan
Fuchs Franciszek
Haubold Fryderyk
Huber Wilhelm, ces. radca
Sroczyński Włodzimierz
Szczerbicki Tadeusz
Winiarz Roman
Zerygiewicz Józef.

Odezwa.

Zalegających z wkładkami członków gal. Klubu hodowli i tresury psów myśliwskich **prosimy usilnie**, aby je nam przekazami, które Im w tym celu posłaliśmy, jak najprędzej nadesłać chcieli. Ociąganie się z płaceniem wkładek naraża Zarząd na wielkie trudności i przynosi szkodę sprawie.

Zarząd Klubu.

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Gordon Setter z „Champion Miss Macbeth“, odznaczonej na wystawach i popisach polowych przeszło 30. I. nagrodami, po „Champ. Norway Scott vom Felde“, importowanym z Norwegii (20. I. nagród), urodzony 10. czerwca 1906, nagrodzony na wystawie wiedeńskiej złotym medalem, zapisany do ksiąg rodowodowych, z gotową tresurą pokojową, z znakomitym wiatrem, do sprzedania za 400 koron.

Szczenięta rasy „Gordon Setter“ z „Champion Isa Bella My Darling“ i „Blue Bell of Radcliffe“ po „Only the one Fred My Darling“ do sprzedania. Wiadomość u właściciela p. A. Towarnickiego — Borysław.

Do sprzedania jamnik czystej rasy, z długim jedwabnym czarnym włosem, podpalany, w drugiem polu, wietrzy i goni wyśmienicie, tresowany w sztuczkach pokojowych. Adres: J. W. poste restante Przemyślany koło Lwowa.

Poszukuję pointera ewentualnie settera tresowanego z dobrym węchem; spokojnego wobec strzału i zająca. Aportować nie potrzebuje. Władysław Żeleński, Grodkowice poczta Brzezie.

Kupię wyżła „Pointera“ w drugiem polu, dobrze ułożonego. Zarząd dóbr Bojary p. Dobrowlany.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**